

ANNA KAROŃ-OSTROWSKA

WIZJA MIŁOŚCI W ODNALEZIONYM
MŁODZIEŃCZYM UTWORZE KAROLA WOJTYŁY
WCIĄŻ JESTEM NA TYM SAMYM BRZEGU

Odnalezienie rękopisu nieznanego dotąd młodzieńczego utworu Karola Wojtyły w listopadzie 2015 roku, podczas prac badawczych w związku z krytycznym wydaniem jego prac literackich, w Archiwum Kurii Krakowskiej – było dla mnie wielkim przeżyciem. Przeglądając inne materiały, nagle natknęłam się na 5 pożółkłych stron o wymiarach 29,5 na 21,5 cm zapisanych po obu stronach ołówkiem. Pierwsza strona, bardzo wytarta, była prawie nieczytelna. Nie było tytułu, jedynie numeracja autorska od 1 do 10 strony rękopisu.

Rzymska jedynka na pierwszej stronie tekstu mogłaby świadczyć o planach napisania dłuższego utworu, jednak nie ma śladów kontynuacji. Skreślenia i miejsca wykropkowane w rękopisie bez zaznaczonych śladów poprawek mogą świadczyć o tym, że Karol Wojtyła nie wracał już więcej do napisanego tekstu.

Brak też datacji, jednak świadectwa przyjaciół z czasów okupacji, jak i pewne szczegóły tekstu pozwalają suponować, że utwór powstał między lutym 1941, czyli graniczną dla młodego Karola datą śmierci jego ojca, a październikiem 1942, kiedy podejmuje on, już jako kleryk zakonspirowanego Seminarium Archidiecezji Krakowskiej studia na tajnych kompletach Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego (*Młodzieńcze lata*).

Jednak, żeby lepiej zrozumieć meandry drogi, jakimi podąża Karol Wojtyła, cofnijmy się jeszcze dalej, do października 1939. Wiosną 1939 roku jako student polonistyki UJ, z bardzo dobrymi ocenami kończy pierwszy rok studiów. Jego ko-

leżanka jeszcze z Wadowic, Halina Królikiewicz, która razem z nim studiowała polonistykę, w tomie, do którego będę się jeszcze kilkakrotnie odwoływać – *Młodzieńcze lata Karola Wojtyły* – notuje niezwykle wspomnienie. Pisze o tym, że nazywany przez przyjaciół Lolek w czasie, gdy wspólnie przeglądali w czerwcu 1939 roku po zakończonych szczęśliwie egzaminach po I roku studiów plan zajęć II roku polonistyki – przejechał palcem po wywieszonej kartce i mruknął pod nosem: „Nie, to jednak nie jest to...” (*Młodzieńcze lata* 41). Zapisał się jednak na ten kolejny rok, którego już nie było. Po wybuchu wojny i wywóźce profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego w listopadzie do Sachsenhausen wyższe studia pokolenia 1920 roku zostają zawieszane. Część studentów decyduje się na czynny udział w wojnie, część prowadzi działalność konspiracyjną, inni podejmują pracę, często fizyczną. Tak też robi dziewiętnastoletni Karol. Od 1939 do 1942 roku pracuje jako robotnik w kamieniołomach, a potem w oczyszczalni sody fabryki Solvay. Razem z nim są tam jego najbliżsi, w tym okresie, przyjaciele – Wojciech Żukrowski i Juliusz Kydryński. Piszą wiersze, dzielą się nimi, niektóre może nawet piszą wspólnie. W I tomie Krytycznego wydania pism literackich Karola Wojtyły – Jana Pawła II w części „Utwory niepotwierdzonego autorstwa” drukujemy dwa wiersze: *Proletariat* (w czterech wersjach) i *Mściciele* – co do których istnieje przypuszczenie, że trzech przyjaciół-poeci pisali je razem. Przypuszczenia związane z językiem i formą utworów, jak i tym, że w Archiwum Kurii Krakowskiej znajdują się rękopisy tych wierszy pisane ręką Karola Wojtyły – nie mogą zostać potwierdzone, bowiem żaden z domniemyanych autorów już nie żyje.

Karol Wojtyła nie idzie do wojska, tłumacząc się w liście do Mieczysława Kotlarczyka, że: „Mieczowy to ja nie jestem kawaler, jak to artysta...” (Kotlarczyk i Wojtyła 301), nie bierze też udziału w tajnym nauczaniu. Pracuje, pisze dramaty (*Przyjaciel naszego Boga*, *Jeremiasz* i *Hiob*) i uczy się aktorstwa, marzy o stworzeniu nowego teatru razem ze swoim mistrzem z Wadowic. Jednak wcześniej, zanim 1 listopada 1942 roku rapsodami z *Króla-Ducha* zainicjują razem Teatr Rapsodyczny, Karol razem z Juliuszem Kydryńskim, Danutą Michałowską i innymi terminować będą najpierw w Studio '39 u Tadeusza Kudlińskiego, a potem, już tylko we trójkę – u samego Juliusza Osterwy. Ze wspomnień Juliusza Kydryńskiego i Danuty Michałowskiej zanotowanych w książce *Młodzieńcze lata Karola Wojtyły* wynika, że Osterwa był zafascynowany talentem aktorskim, głębią głosu, bogactwem środków artystycznych Karola Wojtyły i wróżył mu wielką przyszłość na scenie, mówiąc o nim, że zapowiada się na wielkiego aktora. Danuta Michałowska wspominała mi nawet o tym, że Juliusz Osterwa, który po szczęśliwym zakończeniu II wojny światowej kreowany był przez środowiska podziemne na dyrektora Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie – miał już przygotowany etat w teatrze dla Wojtyły.

Jednak mimo niezwykle ciekawej pracy z Osterwą przy *Uciekła mi przepióreczka* i twórczym pisaniu na nowo dialogów do „Edypa na język «ludzki»” (Kotlarczyk i Wojtyła 320), jego marzenia o tworzeniu nowego, narodowego, religijnego teatru związane są z osobą Mieczysława Kotlarczyka. Pisze do niego o Osterwie:

W całości oceniając jego myśl teatralną, widzę, że ma znakomicie przemyślane i przepracowane szczegóły [...], ale bez kompleksów, Ty mi bardziej odpowiadasz. [...] Pozatem [sic] [...] my jesteśmy bardziej jak bracia, on bądź co bądź ojczaszek (bardzo serdeczny, ale ojczaszek). Zresztą powiadam Ci: polubił nas. Mówi, że chciałby nas mieć blisko, b. blisko siebie. – Acha, co najważniejsze – zdaje mi się, że Ty – mój kochany Amatorze i Dyrektorze – zdaje mi się – podejrzewam – i wyżej mierzysz i dalej patrzysz, a o ile na razie jeszcze nie – to czuję, że dalej spojrzysz. (Kotlarczyk i Wojtyła 320)

Rok 1941 rozpoczyna się dla Karola Wojtyły wielką tragedią, która będzie miała przełomowe znaczenie w jego dalszych losach. 18 lutego, po krótkiej chorobie serca – umiera jego ojciec. Karol zostaje na świecie zupełnie sam. Nie ma już najbliższej rodziny, a stosunki z rodziną jego matki – państwem Kaczorowskimi, u których mieszka w suterenie na Dębnikach, nie są chyba najlepsze. Święta Bożego Narodzenia ‘1940 Wojtyłowie spędzają u przyjaciół Karola – państwa Kydryńskich. Juliusz Kydryński jest jedyną osobą, która w noc po śmierci ojca czuwa z nim przy zmarłym (*Młodzieńcze lata* 104–105). Do domu pp. Kydryńskich osierocony i zbolały Karol przenosi się po pogrzebie i mieszka w nim razem matką Juliusza, jego siostrą Marią i bratem Luckiem – aż do lipca 1941 roku, kiedy do Krakowa przyjeżdża Mieczysław Kotlarczyk. Wtedy wraz z rodziną Kotlarczyka wraca do swojego mieszkania przy Tynieckiej 10 i pozostanie tam aż do sierpnia 1944, kiedy przeniesie się na Franciszkańską 3, do Domu księcia-arcybiskupa Adama Sapiehy. 1 listopada 1941 premierą *Króla-Ducha* Juliusza Słowackiego inauguruje swą działalność Teatr Rapsodyczny. Karol jest współtwórcą jego programu i głównym aktorem. Recytuje Rapsod V, snując w sposób niezwykle przejmujący dramatyczną opowieść o królu Bolesławie Śmiałym. Używa znakomitych, niezwykle efektownych i wyrafinowanych form scenicznych, jego kreacja wzbudza zachwyt kolegów i widzów. Danuta Michałowska, aktorka i przyjaciółka Papieża, tak wspomina ten wspólny występ: „Było to wykonanie pełne napięć i dynamiki, nie zatracające jednego akcentu, jednej pauzy, które można było wykorzystać dla pogłębienia wrażenia na słuchaczach. Z punktu widzenia aktorskiego: wielki sukces” (122).

Jednak w czasie następnego przedstawienia, dwa tygodnie później, Karol Wojtyła zaproponował widzom zupełnie inną wersję swej recytacji. Pełną skupienia, namysłu, pozbawioną jakichkolwiek efektownych form wyrazu. „Mówi dość cicho, monotonicznie, jakby ze smutkiem, nie podkreśla żadnych momentów, w których burzliwy temperament króla, zbuntowanego przeciw nakazom Prawa, w szczególnie wyrazisty sposób dochodził do głosu” (123) – wspomina dalej Michałowska. Zaatakowany

przez kolegów, że kładzie rolę, Karol spokojnie wyjaśnił, że przemyślał sprawę, i że jest to spowiedź króla Bolesława, jako skruszonego grzesznika. Przez kolejne 3 lata pracy w Teatrze Rapsodycznym Karol Wojtyła wiernie trzymał się tej refleksyjnej, stonowanej formy aktorskiej – zarówno recytując *Moją pieśń wieczorną* w spektaklu o Janie Kasproviczu, jak w spowiedzi księdza Robaka, czy w ostatniej zagranej roli tytułowej w *Samuelu Zborowskim*. Pisze Michałowska:

[...] w moim osobistym odczuciu jakiś ważny przełom nastąpił właśnie w owych dwóch tygodniach, dzielących opisane spektakle: pierwszy był jakby szczytem „świeckości”, w wymiarze artystycznym, aktorskim nastąpiło niemal utożsamienie z racją królewską – drugi w zdecydowany sposób rozpoczynał nową drogę – o ilez mniej efektywną! – świadczył o nowym spojrzeniu na sprawę tego świata. (123)

Poszukując genezy powstania utworu *Ciągle jestem na tym samym brzegu* próbuję odnaleźć w czasie wojennej młodości Karola Wojtyły właśnie takie momenty przełomu, aksjologicznych i metafizycznych przewartościowań, które otwierały drogę nowym, podstawowym wyborom.

Danuta Michałowska w swoich wspomnieniach wskazuje na prawdopodobny okres, kiedy Karol Wojtyła zaczyna inaczej rozumieć swoje aktorstwo, w horyzoncie etycznym i religijnym o wiele bardziej niż estetycznym, formalnym. Swoje powołanie zaczyna odkrywać jako służbę, nie samej sztuce, jako swoistemu Absolutowi, ale przede wszystkim jako służbę Bogu i człowiekowi.

Na ten tor duchowych poszukiwań wskazuje też, pisany w czasie okupacji dramat poświęcony bardzo bliskiej duchowo Wojtyle osoby Adama Chmielowskiego – św. brata Alberta, który nosi tytuł *Przyjaciel naszego Boga* (Wojtyła, *Dzieła literackie* 1). O genezie i etapach powstawania tego tekstu bardzo interesująco pisze Tadeusz Kudliński w cytowanej już książce *Młodzieńcze lata Karola Wojtyły*. Utwór ten pełen jest przemyśleń na temat bycia artystą bezgranicznie oddanemu miłości do Piękna i w pewien sposób zaślepięnoję nią – a miłością do Boga, która wymaga ogołocenia się z osobistych pragnień i artystycznych poszukiwań na rzecz podążania drogami nieszczęśliwych, zrozpaczonych, pozbawionych środków do życia bliźnich. W dialogach między postaciami dramatu odnaleźć można ślady dysput, jakie prowadził w tym czasie Karol – poeta, dramaturg i aktor ze swoimi ówczesnymi mistrzami, a w pewnym momencie antagonistami – Tadeuszem Kudlińskim i Mieczysławem Kotlarczykiem.

Kolejnym krokiem na drodze nowego rozumienia sensu swojego życia i obranej drogi zdaje się być utwór *Wciąż jestem na tym samym brzegu*. Nieznany bowiem dotąd tekst, po raz pierwszy i jedyny zajmuje się doświadczeniem dramatycznego procesu odnajdywania swojej życiowej drogi, swego powołania w horyzoncie trudnej miłości do kobiety i rodzącej się świadomości wezwania przez Boga do oblubień-

czej miłości z Nim. Znany z młodzieńczej twórczości poetyckiej Autora wiersze mistyczne, głęboko zanurzone w mistyce karmelitańskiej, poświęcone zachwytowi nad intymną relacją z Chrystusem, ale nie istnieje utwór dotyczący poprzedzającego go momentu odrzucenia ludzkiej miłości, czy też zrezygnowania z niej. „Wciąż jestem na tym samym brzegu...” zapełnia tę lukę.

Wspomniałam już, że hipotetycznie określam datę powstania tego tekstu na okres między lutym 1941 a październikiem 1942, czyli czas między śmiercią ojca a rozpoczęciem studiów teologicznych.

Jan Paweł II w rozmowach z André Frossardem p.t. *Nie lękajcie się!* na pytanie o to, jak rodziło się jego powołanie kapłańskie, odpowiada tak:

Stало się dla mnie jasne, że Chrystus powołuje mnie do kapłaństwa. Nie było to dla mnie jasne w chwili zdawania matury – stało się jasne stopniowo w okresie pomiędzy śmiercią mojego Ojca (luty 1941) a jesienią 1942. W tym samym okresie, pracując fizycznie, równocześnie kontynuowałem – na tyle, na ile było to możliwe w warunkach terroru okupacyjnego – moje zamiłowania związane z literaturą, nade wszystko zaś literatura dramatyczną. Świadomość powołania kapłańskiego ukształtowała się pośród tego wszystkiego jako fakt wewnętrzny, całkowicie dla mnie przejrzysty i jednoznaczny. Zdawałem sobie sprawę z tego, od czego odchodzę jak też z tego, ku czemu mam dążyć, „nie oglądając się wstecz”. (Frossard 16–17)

Wciąż jestem na tym samym brzegu – wyłania się jako literacka próba prześledzenia tego bardzo trudnego, rozedrganego czasu wewnętrznych zmagania bohatera utworu – Łukasza, który zmagają się z podobnymi wyzwaniami.

Metafora rzeki, jej głębi, dna, dwóch brzegów, podobnie jak wiele innych metafor związanych z wodą w poezji Karola Wojtyły, jest metaforą życia wewnętrznego, duchowego, kontemplacyjnego. Wystarczy przywołać tu mistyczne wiersze, takie jak *Pieśń o blasku wody* (*Dzieła literackie 1*), *Wybrzeża pełne ciszy* (*Dzieła literackie 2*), potok i strumień z *Promieniowania ojcostwa* (*Poezje i dramaty*), czy wreszcie strumień w *Tryptyku rzymskim* (*Dzieła literackie 2*), żeby wskazać, jak bardzo wszelkie symbole związane z wodą pobudzają wyobraźnię poetycką Andrzeja Jawienia do snucia refleksji nad dramatycznymi losami duszy szukającej Boga. Wojtyła używa symbolu wody jako żywiołu, po którym się płynie, ale który też może ogarniać, w który się wchodzi, w którym się tonie. Symbol wody w liryce Autora pojawia się pod postacią rzeki, morza, źródła, oceanu, fali czy kropli. Wiąże się na ogół z poetyckimi opisami doświadczenia mistycznego spotkania z Boskim Ty.

Metafora płynięcia, przemierzania rzeki ku jej drugiemu, nieznanemu brzegowi to droga Łukasza poprzez doświadczenie miłości do studentki romanistyki o imieniu Maria, ku czemuś nowemu, ku innej miłości, która go wzywa swoją wielką, niepojętą siłą, ale do której nie może wciąż dotrzeć uwiązany, jak mu się wydaje, emocjonalną, irracjonalną więzią.

„Mario, Mario – myślał – czy ty jedna naprawdę jesteś tym brzegiem, od którego nie mogę się oderwać?” (*Dzieła literackie* 1:312). Od czego tak naprawdę nie może oderwać się Łukasz? Jego opowieść o miłości do Marii pełna jest wątpliwości, pytań, podejrzeń. Chyba się nie porozumiewają dobrze, Maria nie rozumie jego duchowych dylematów, rozedrgania, słyca próby metafizycznego myślenia o dobru i złu, Bogu i szatanie. Zbyt upraszcza. Łukasz nie widzi w niej partnera ani w wymiarze intelektualnym, ani duchowym. Świadczy o tym ich rozmowa podczas wspólnej lektury eseju o Huysmansie (*Dzieła literackie* 1:308–309). Próbuje się oderwać od niej, wycofać w swój nowy, odkrywany świat, ale wciąż nie może. Karol Wojtyła pisze: „Ale żyło w nim już dwóch ludzi. Jeden się już właściwie oderwał dzięki jakiemuś dziwnemu procesowi, który się rozwijał na pozór tylko w głębi myśli, a drugi trwał siłą uczucia.[...] Ale uczucie było ogromne zalewało go” (312). Łukasz nie jest w stanie nad nim panować, to co się z nim dzieje, wykracza poza myśl i rozumienie, to go drażni i wytrąca z równowagi. Próbuje się przed tym bronić nazywając miłość do Marii obłądem.

Tak analizuje swój stan:

Czyżby miłość naprawdę zaczynała się poza procesem rozumu. Czyżby była obłądem. Chwilami był skłonny przyznać, że tak. Jest obłądem. Coś zaczyna wzbierać w piersi, podchodzi do gardła, potem mgławica w oczach, (nie to nie żadne wyobrażenie) – prawdziwa mgławica, łzawa toń zatrzymana na rzęsach i to oczekiwanie niepokoju, który musi za chwilę nastąpić. Otóż wiem, miłość ta jest niedobra sama w sobie, sama w sobie unieszczęśliwiająca. Ma ten dziwny przebieg. Naprzód coś w nas szeroko otwiera, coś czego nie umiemy nazwać, a boimy się dać temu miano szczęścia, a potem nagle zamyka na głucho, jakby zatrasnęła wielkie drzwi, tylko że wtedy znamy już dokładnie nazwę tego, co zostało poza tymi wrotami, to jest niepokój, niepokój. (313)

Miłość do Marii zdaje się być nieszczęśliwa, niespełniona, wytrąca go z wewnętrznego spokoju, a nie przynosi radości ani ukojenia, tego poczucia pełni, do którego tęskni. Łukasz zaczyna rozumieć, że nie odnajdzie siebie w tym związku. Ale dlaczego tak jest? Czy Maria nie jest dla niego odpowiednią osobą, czy też może jego racjonalny umysł nie jest w stanie znieść uczucia, które wymyka się wszelkim próbom racjonalizacji, bo Łukasz za wszelką cenę chce panować nad sobą i nad swoim życiem? Czy też miłość ta jest nieodwzajemniona?

Być może jest to jednak jeszcze coś innego. Może Łukasz nie rozumie ludzkiej miłości, wie że nie jest ona dla niego, dlatego pyta: „Dlaczego tutaj szukają wszyscy ludzie, znajdują i stabilizują swoje życie wokół tego uczucia, wokół tego osiągnięcia. I tu znowu łąpał się na nowej myśli. Podejrzewał przez chwilę to osiągnięcie.[...]. I wtedy całą nieokreśloną siłą intelektu czuł, że nie, że nie – że jest tylko etapem” (313). Łukasz zatem dochodzi do wniosku, że miłość do Marii nie jest i nie będzie celem i sensem jego życia, że nie ona jest owym tytułowym „brzegiem”, przy którym

chce zacumować swoją łódź. Jan Paweł II zapytany przez Frossarda o ludzką miłość w jego życiu, odpowiedział krótko:

[...] więcej w tej dziedzinie doznałem Łaski, niż musiałem stoczyć walki. Pewnego dnia stało się dla mnie sprawą wewnętrzną oczywistą, że życie moje nie spełni się w tej miłości, której piękno skądinąd zawsze głęboko odczuwałem. (Frossard 17)

W tym punkcie analiz tekstu *Wciąż jestem na tym samym brzegu*, trzeba przywołać wątek spotkania młodego Karola z Janem Tyranowskim w 1940 roku, w kościele na Dębnikach, a potem w kółku Żywego Różańca. Dla rozwoju duchowego przyszłego Papieża relacja ta miała ogromne znaczenie. Dzięki niej otworzyła się przed młodym poetą i aktorem nowa przestrzeń bezpośredniej, wręcz mistycznej, osobistej więzi z Bogiem. O tym coraz ważniejszym wymiarze życia nic nie wiedzieli jego przyjaciele z Uniwersytetu, Solvayu czy z teatru. Dlatego – jak wspominają – decyzja dwudziestodwuletniego Karola o wstąpieniu do seminarium była dla nich tak wielkim zaskoczeniem. Jan Tyranowski, skromny, trochę dziwny, staroświecki krawiec z ul. Różanej „reprezentował całkiem inny świat: inny, w stosunku do wszystkich, z jakimi spotkałem się dotychczas” (Frossard 21) – wspomina Papież.

Nie tylko mówił o życiu wewnętrznym, jego zasadach i metodach. Był sam żywym świadectwem tego, czym jest życie wewnętrzne – albo raczej: kim staje się (od wewnątrz i zarazem od zewnątrz) człowiek, który pozwala Bogu działać w sobie; człowiek, który wrażliwy na to działanie – nauczył się współpracować z Łaską (Frossard 21). To właśnie Jan Tyranowski zapoznał młodego Wojtyłę z lekturami ascetycznymi i mistycznymi najwyższej rangi, jak dzieła św. Jana od Krzyża i *Twierdza wewnętrzna* św. Katarzyny Wielkiej. Zwłaszcza poezje duchowe św. Jana od Krzyża i jego *Droga na Górę Karmel* odegrały bardzo znaczącą rolę w kształtowaniu duchowości młodego Karola Wojtyły. Duchowa wędrówka duszy ku zjednoczeniu z Bogiem poprzez „nada”, czyli proces oczyszczania wewnętrznego ku pełnemu ogołoceniu się z wymiaru uczuć, emocji, wspomnień i wyobrażeń – widoczna jest w tekście *Wciąż jestem na tym samym brzegu*. Łukasz – jak zostało już powiedziane – podejrzewa i odrzuca świat uczuć, wzruszeń, wspomnień ku poszukiwaniu innych wymiarów miłości. Prowadząc swe rozmyślenia trafia do kościoła, gdzie podczas modlitwy kontemplacyjnej przeżywa dziwne widzenie, czy też – jak mówi – „zapatrzanie” (*Dzieła literackie* 1:315). Jest świadkiem spotkania siostry Klary i brata Franciszka w Porcjunkuli, którzy rozmawiają o innym rodzaju miłości, o miłości do Boga. Klara zwierza się Franciszkowi:

Ojciec mój i Bracie, Żeglarzu Łaski, przychodzę wyznać ci, że miłość, którą mam ku Panu naszemu i Bratu tak radośnie urosła we mnie, jak ta gwiazda ostatnia, którą Najwyższy rzucił mi w serce [...] przysłałam ci powiedzieć, że szczęście jakim napelnia nas miłość jest najwyższym szczęściem. Takim jest szczęściem dla nas, jak dla Boga Tworzenie. (315)

Wizja pełnej niepokoju, cierpienia i niezrozumienia miłości do Marii przeciwstawiona zostaje Miłości pełnej szczęścia, spełnienia i radosnej twórczości, jaką Bóg obdarza ukochaną, wybraną duszę. Między wcześniejszymi, pełnymi wahania i rozdrażnienia rozmyślaniami Łukasza a mistycznym wyznaniem Klary jest przepaść. Dwie pary – Łukasz i Maria oraz Klara i Franciszek inaczej mówią o miłości. Maria unika rozmów o Bogu, nie rozumie, czy może nie chce zrozumieć zachęt Łukasza do wejścia w głęboką duchową relację, wycofuje się. Łukasz cierpi z tego powodu, czyni wyrzuty sobie i jej. Boli go, że dziewczyna nie chce towarzyszyć mu w jego wewnętrznych zmaganiach: „[...] ja tak umiłowałem to, co było w tobie, chociaż to było u ciebie pokładem Łaski. Dlaczegoż nie umiłowałaś walki, która była we mnie” (317). Maria nie chce walczyć, jest bierna, wręcz obojętna. Łukaszowi obojętność kojarzy się ze śmiercią: „Co to jest śmierć? Czy to nie jest obojętność, o Mario. Gdybyś mogła zrozumieć, że Bóg nie jest obojętnym w nas nigdy, a my obojętni w Bogu, który nas tak szczerze otacza” (316).

Uczucie Łukasza do Marii wydaje się miłością bez wzajemności. W *Miłości i odpowiedzialności* biskup Karol Wojtyła analizując różne rodzaje miłości, tę bez wzajemności określa jako jednostronną. W doświadczeniu podmiotu może być ona postrzegana jako miłość i może być mocnym pragnieniem obdarowania nią drugiego człowieka. Jednak dar niechciany i nieprzyjęty nie daje radości ani spełnienia. Miłość bez wzajemności pozostaje pusta. Jest jedynie przeżyciem wewnętrznym podmiotu. Nie ma charakteru twórczości, który przynosi wzajemność stawania się sobą dzięki sobie. Nie urodzi się z niej „my” dwojga ludzi (*Miłość i odpowiedzialność* 94).

Klarę i Franciszka łączy miłość zakorzeniona we wspólnej Miłości ku Bogu. Dlatego rozumieją się doskonale, dzielą się duchowymi doświadczeniami, opowiadając sobie o zmaganiach związanych z walką o wewnętrzną czystość i przechodzenie kolejnych stopni ku zjednoczeniu z Bogiem. W tej urwanej, niedokończony rozmowie ważne są dla zrozumienia wizji miłości duchowej u Karola Wojtyły przede wszystkim dwa momenty. Pierwszym z nich jest opowieść Klary o spotkaniu z człowiekiem, którego obsiadły osy. Nie mógł się od nich opędzić i wezwał ją na ratunek. Klara mówi: „Wtedy otwarłam dłonie i one spłynęły przez nie, jak złocista lawa, a człowiek powiedział dziękuję, a potem dodał: Do myśli nie wolno przystępować z pochodnią. Wtedy rozbudzisz rój” (316). Pochodnia i rój są symbolami zmysłowych namiętności, które rozbudzają emocje, uczucia i pożądliwości ciała, nad którymi nie udaje się duszy zapanować. To one i zanurzenie w sprawach tego świata utrudniają, wręcz uniemożliwiają mistyczne spotkanie z Bogiem. Namiętność, ciało i krew to brzemiona, które obciążają duszę stęsknioną za Boskim Oblubieńcem. Drugim ważnym momentem jest odpowiedź, jaką Franciszek daje Klarze: „Czy wiesz już dość Sostro, jak ciężkim brzemieniem jest dla nas ciało nasze. Obcowanie nasze z Miłością domaga się wyrwania się z niego. Jesteśmy stworzeni dla lotu, nie do

padania” (317). Ten lot ku Bogu wymaga pracy oczyszczania duszy, uporę i walki wewnętrznej. Czy istotą ćwiczeń ascetycznych jest obumarcie w człowieku tego wszystkiego co cielesne? Z pozoru może się wydawać, że tak, że chodzi o śmierć starego człowieka zewnętrznego, żeby mógł narodzić się nowy, wewnętrzny, żyjący duchem i Miłością. Franciszek wyznaje, że usilnie o to właśnie walczył, jednak ostatecznie zrozumiał, że nie chodzi o coś innego: „Istota szczęścia nie polega na wyniszczaniu ciała, ale na nasycaniu go światłem” (317).

Metafory wody i światła są często obecne w liryce Wojtyły. Rozpoczynająca tekst *Wciąż jestem na tym samym brzegu* metafora brzegu rzeki i łodzi, którą płynie człowiek, pojawia się także w poemacie *Wigilia Wielkanocna 1966*:

Człowiek ima się światła oburącz jak wiosłarz, który prowadzi łódź,
przechodzi przez nie całą swą substancją brzemieniem czynów i słów.
Czy chce się w nim zatrzymać? czy chce zatrzymać je w sobie?
czy z siebie urodzić?
Odczuwa mrok, odczuwa cień, kruchą warstewkę światła nosi czasami w dłoniach
jak narodzone dziecko, jak niemowlę.
Śpiewa światłu piosenki podobne piosenkom piastunek. (*Poezje i dramaty* 85)

Metafora wody i światła splatają się w jedno. Zdanie Franciszka o tym, że trzeba ciało nasycić światłem, dzięki temu fragmentowi udaje się pełniej zrozumieć. Pokazuje on jednocześnie wielką konsekwencję twórczą Autora, który odnajduje wciąż na nowo i pogłębia młodzieńcze wizje i środki wyrazu. Woda w *Wigili Wielkanocnej 1966* pojawia się znów jako rzeka, po której płynie łódź życia człowieka. Jest to woda – droga życia, czy też samo życie. Człowiek przez życie płynie w łodzi, której wiosła są światłem. O tym jeszcze nie wiedział Łukasz, który w swych poszukiwaniach zmagał się o światło wewnętrzne. Światło kieruje łodzią życia człowieka, prowadzi ją, ale jednocześnie oświetla. Człowiek przechodzi przez światło „całą swą substancją, brzemieniem czynów i słów”. Co znaczy „przechodzić przez światło”? Czy znaczy to samo, co „nasycić się światłem”? Pojawia się tu kilka poziomów znaczeniowych:

1. trwać w świetle, które z zewnątrz oświetla człowieka;
2. przenieść to światło do swego wnętrza, czyli rozświetlić się wewnętrznie, czy też pozwolić się rozświetlić światłu i to rozświetlenie utrzymać w sobie;
3. „urodzić z siebie światło”, czyli już nie przyjmować światła płynącego z zewnątrz, ale wydobyć je z siebie, wyemanować. Z tego mogłoby wynikać, że światło jest światłem własnym człowieka. Może nim być, ale równie dobrze może być światłem, któremu człowiek pozwala się przeniknąć i przepęlić.

Światło płynące z zewnątrz nie jest światłem płynącym z człowieka, choć odnajduje on je w sobie, chroni i osłania, żeby nie zgasło. Źródłem światła, które daje rozeznanie, oświetla drogę i daje spełnienie człowiekowi, jest Bóg. Wojtyła

używa symbolu światła i wody, wtedy gdy chce dotknąć tajemnicy, wyrazić to, co niewyraźalne.

W wizji mistycznej Miłości zarysowanej w tekście *Wciąż jestem na tym samym brzegu* bardzo wyraźnie widać wpływ pism św. Jana od Krzyża i drogi ku Bogu, która prowadzi przez kolejne doświadczenia – udzielania się duszy, uczestnictwa i przekształcenia.

Doświadczenie mistyczne jest doświadczeniem „naoczności” spotkania z Bogiem. W swej apodyktycznej oczywistości, w owym – jak pisze św. Jan od Krzyża – „dawaniu się Boga duszy” (*Dzieła* 3: 78) stanowi szczyt możliwości doświadczenia. Jednak doświadczeniem potocznym nie jest. Przeżywają je jedynie wybrani. Dlatego opisy tych przeżyć traktowane są jako świadectwa możliwości pełnego uczestniczenia człowieka w życiu Boga. Pełnię tego uczestnictwa daje przeżycie zjednoczenia.

Karol Wojtyła, badając doświadczenie mistyczne w dziełach św. Jana od Krzyża, skupia się nie tyle na jego nadprzyrodzonym wymiarze, ile głównie analizuje je od strony przeżyć człowieka. W doświadczeniu mistycznym odkrywa przede wszystkim jego humanistyczny wymiar. Świadectwa przeżyć mistyków, sama ich możliwość, odkrywają w człowieku nową, nieznaną sferę. Jest to sfera nadprzyrodzonego życia duchowego.

Przebiega ona niewątpliwie w formie odniesienia do Boga, ale podstawy tego odniesienia tkwią w duszy, jako nadprzyrodzone siły życiowe, i jako takie nie tylko stanowią podmiotową podstawę przeżycia nadprzyrodzonego, ale same również bywają bezpośrednio przeżywane [...]. Człowiek nie posiada ich z natury, są mu dane, stanowią jego wyposażenie nadprzyrodzone w porządku łaski. Niemniej w tym porządku stają się własnością podmiotową człowieka, w nim bytują i pracują. W nim objawia się ich działalność, w nim też dają się doświadczenia stwierdzić i po skutkach opisać. Można nawet z ich doświadczalnych objawów docierać do samej ich istoty, do wewnętrznych źródeł tej prawidłowości, w którą wyposażają nadprzyrodzone życie człowieka. (Wojtyła, *Aby Chrystus* 391)

Doświadczenie mistyczne jest więc doświadczeniem głęboko ludzkim. Ujawnia ono istnienie w człowieku sfery życia duchowego, życia nadprzyrodzonego, które jest jednocześnie życiem samego Boga w relacji oblubieńczej miłości do człowieka.

Bóg-Stwórca i Bóg-Miłość przenikający miłość człowieka ukazuje jeszcze jedno Oblicze – wchodzi w bezpośrednie spotkanie z człowiekiem. Stając na miejscu drugiego, sam staje się Drugim, przez to otwiera przed człowiekiem perspektywę spełniania się w oblubieńczej miłości z Samym Sobą. Karol Wojtyła tematu tego nie podejmuje w swojej filozofii. Jedynie w *Miłości i odpowiedzialności*, w rozdziale dotyczącym problemu powołania człowieka, wskazuje na taką możliwość spełniania się w miłości. Mówi o tym jednak wyłącznie w kontekście rozważań o cielesności człowieka, wskazując doświadczenie dziewictwa (186–201).

Natomiast pełna opisów spotkania człowieka z Bogiem – jak już wspomniano – jest twórczość poetycka Wojtyły. Prawie wszystkie podejmowane w niej tematy ogniskują się wokół Boskiego Ty. Od młodzieńczego poematu mistycznego *Pieśń o Bogu ukrytym* (pisanego, jak dowodzą ostatnie badania edytorskie, w podobnym czasie co *Wciąż jestem na tym samym brzegu*), poprzez kolejne utwory poetyckie i dramatyczne, aż do *Tryptyku rzymskiego* utwory te opisują dramat spotkania z Bogiem, w różnych płaszczyznach i na różnych jego etapach.

Przywoływany tu już św. Jan od Krzyża, przewodnik na drodze kontemplacji młodego Karola, daje świadectwo, w swych utworach, mistycznych przeżyć, które znajdują kulminację w zjednoczeniu duszy z Absolutem. Doświadczenie to Wojtyła opisuje poetycko, jako przeniknięcie ciała światłem. Na czym polega to przeżycie zjednoczenia? Podstawową rolę odgrywa tu miłość, czyn miłości. „Miłość bowiem – pisze św. Jan od Krzyża – ma moc uczynienia równymi i podobnymi miłującego i miłowanego. Kiedy więc chodzi o zjednoczenie podobieństwa, nic innego nie należy stawiać jak miłość, która jest właściwie siłą jednoczącą” (*Dzieła* 2: 5,3). Miłość jest darem, darem danym od Boga człowiekowi. Jest samym Bogiem, bo Bóg jest miłością. Jednocześnie miłość jest doświadczeniem, które w człowieku łączy się z przeżyciem wolności i wyborem woli. „Zjednoczenie polega na całkowitym uzgodnieniu woli człowieka, owszem, nawet na przemianie w wolę Bożą do tego stopnia, aby nic przeciwnego Bogu nie znalazło się w woli ludzkiej, lecz by we wszystkich i nade wszystko poruszenie woli ludzkiej wypełniała wola Boża” (*Zagadnienie wiary* 95) – pisze w swej pracy doktorskiej Karol Wojtyła.

Czy mistyczne zjednoczenie duszy ludzkiej z Bogiem jest ze strony Boga – wolą bycia człowiekiem? A ze strony człowieka – wolą bycia Bogiem? Opisując drogę do zjednoczenia, św. Jan od Krzyża prowadzi przez kolejne doświadczenia: udzielania, uczestnictwa i przekształcenia.

Bóg oddaje się duszy i chętnie i łaskawie, tak również i ona, mając wolę tym wolniejszą i szlachetniejszą, im ściślej jest złączona z Bogiem, daje Boga samemu Bogu w Bogu i jest to prawdziwy i cenny dar duszy dla Boga. Wtedy widzi dusza, że Bóg rzeczywiście jest jej i posiada go jako dziedzictwo, prawie na własność, jako przybrane dziecko Boga, przez łaskę, jaką jej Bóg wyświadczył oddając jej samego Siebie. A posiadając Go jako własność może Go dawać i udzielać komu zechce. Daje Go więc samemu Umilowanemu, którym jest sam Bóg. (*Dzieła* 3:78)

Czy tylko oblubieńcza miłość do Boga może przynieść człowiekowi szczęście i pełnię wzajemności? Wydaje się, że tak uważał młody Karol Wojtyła, kiedy na przełomie 1941 i 1942 roku pisał *Wciąż jestem na tym samym brzegu*. Nie kończy go jednak, nie pracuje nad nim dalej, nie poprawia.

Nie dowiemy się już nigdy, dlaczego. Czy utwór ten był jedynie dość pośpiesznie zapisanym szkicem ówczesnych myśli i doświadczeń, czy służył jedynie do tego,

żeby lepiej je zrozumieć? Czy sama praca nad nim pozwoliła autorowi opuścić jeden brzeg, żeby zdecydowanie popłynąć w kierunku drugiego? Nikt już nie odpowie na te pytania.

Wciąż jestem na tym samym brzegu pozostanie w twórczości literackiej Wojtyły jedynym utworem opisującym zmagania bohatera o ostateczny kształt swojej miłości i powołania, między związkiem z kobietą a wejściem w oblubieńczą Miłość Boga. Jednak temat miłości pozostanie kluczowym wątkiem w myśli Karola Wojtyły – Jana Pawła II – zarówno filozoficznej (*Miłość i odpowiedzialność*), jak i teologicznej (*Teologia ciała*), a także dramaturgicznej (*Przyjaciel naszego Boga, Brat naszego Boga, Przed sklepem jubilera, Promieniowanie Ojcostwa*).

W dojrzałej twórczości księdza, biskupa, papieża Wojtyły miłość międzyludzka, na którą będzie patrzył już z „drugiego brzegu”, ukaże mu swoje piękno i głębię. Oblubieńcza miłość do Boga i miłość do drugiego człowieka zrównoważą się w jego wizji. W obu widzi komunie personalną osób (Osób), wzajemne obdarowanie się sobą, łączenie wymiaru horyzontalnego z wertykalnym, duszy i ciała, natury i łaski, tego co ludzkie z tym co Boskie.

Dlatego jeden z bohaterów dramatu *Przed sklepem jubilera*, Adam, powie:

[...] każdy człowiek ma do dyspozycji jakieś istnienie i jakąś miłość – jak z tego uczynić sensowny całokształt?

Poza tym całokształt ów nie może być nigdy zamknięty w sobie. Musi być otwarty w ten, by z jednej strony przenosił się na innych ludzi, a z drugiej – żeby zawsze odzwierciedlał absolutne Istnienie i Miłość. (*Poezje i dramaty* 224)

BIBLIOGRAFIA

PODMIOTOWA

- Wojtyła, Karol – Jan Paweł II. *Dzieła literackie i teatralne*, t. 1: *Juwenilia (1938–1946)*, red. Jacek Popiel i in., Znak, 2019.
- Wojtyła, Karol – Jan Paweł II. *Dzieła literackie i teatralne*, t. 2: *Utwory poetyckie (1946–2003)*, red. Zofia Zarębianka, Znak, 2020.
- Wojtyła, Karol. *Poezje i dramaty*. Wybór i układ Marek Skwarnicki i Jerzy Turowicz, Znak, 1979.

PRZEDMIOTOWA

- Dybcia, Krzysztof. *Karol Wojtyła a literatura*. Biblos, 2001.
- Frossard, André. „Nie lękajcie się!”. Rozmowy z Janem Pawłem II. Przeł. Anna Turowiczowa, Libreria Editrice Vaticana, 1982.

- Jan Paweł II. *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich. Chrystus odwołuje się do „początku”*. O Jana Pawła II teologii ciała. Jan Paweł II naucza, t. 1, red. Tadeusz Styczeń, Redakcja Wydawnictw KUL, 1981.
- Karoń-Ostrowska, Anna. *Dramat spotkania*. Biblioteka Więzi, 2010.
- Kotlarczyk, Mieczysław, i Karol Wojtyła. *O Teatrze rapsodycznym: 60-lecie powstania Teatru Rapsodycznego*. Wstęp i oprac. Jacek Popiel, wybór tekstów Tadeusz Malak i Jacek Popiel, PWST w Krakowie, 2001.
- Michałowska, Danuta. [wspomnienia w] *Młodzieńcze lata Karola Wojtyły. Wspomnienia*, red. Juliusz Kydryński, Oficyna Cracovia, 1990.
- Młodzieńcze lata Karola Wojtyły. Wspomnienia*, red. Juliusz Kydryński, Oficyna Cracovia, 1990.
- Sawicki, Stefan. *Rozważania o Papieżu i pisarzu*. Norbertinum, 2011.
- Szymański, Wiesław Paweł. *Z mroku korzeni*. Calwarianum, 1989.
- Św. Jan od Krzyża Doktor Kościoła. *Dzieła*, Biblioteka Mistica Carmelitana, t. 1–3, Wydawnictwo Karmelitów Bosych, 2010.
- Wojtyła, Karol. *Aby Chrystus się nami posługiwał*. Znak, 1979.
- Wojtyła, Karol. *Miłość i odpowiedzialność*. Towarzystwo Naukowe KUL, 1960.
- Wojtyła, Karol. *Zagadnienie wiary w dziełach św. Jana od Krzyża*, Wydawnictwo Karmelitów Bosych, 1990.

WIZJA MIŁOŚCI W ODNALEZIONYM
MŁODZIEŃCZYM UTWORZE KAROLA WOJTYŁY
WCIĄŻ JESTEM NA TYM SAMYM BRZEGU

Streszczenie

Nieznany utwór *Wciąż jestem na tym samym brzegu* został odnaleziony podczas prac badawczych nad krytycznym wydaniem pism literackich Karola Wojtyły – Jana Pawła II w Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie pod koniec 2016 roku. Tekst powstał, najprawdopodobniej, między lutym 1941 (data śmierci ojca Wojtyły) a październikiem 1942, kiedy młody Karol, jako kleryk zakonspirowanego Seminarium Archidiecezji Krakowskiej, podjął decyzję rozpoczęcia studiów na tajnych kompletach Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jest to jedyny w twórczości Karola Wojtyły utwór podejmujący temat wewnętrznych zmagania bohatera między miłością do kobiety a oblubieniczą miłością do Boga. Można w nim odczytać podstawowe zręby koncepcji miłości, które Papież będzie rozwijał dalej w swej filozofii (*Miłość i odpowiedzialność*), teologii (*Teologia ciała*) i twórczości literackiej (m.in. w wierszach mistycznych oraz w dramatach *Przed sklepem jubilera* i *Promieniowanie ojcostwa*).

Słowa kluczowe: miłość; doświadczenie; wzajemność; spotkanie z Boskim Ty; mistyka; metafora

THE VISION OF LOVE IN THE RECENTLY DISCOVERED TEXT
‘HERE I AM, STILL ON THIS BANK...’
BY THE YOUNG KAROL WOJTYŁA

Summary

The unknown piece entitled *‘Here I am, still on this bank’* was discovered during research work on the critical edition of the literary works of Karol Wojtyła / John Paul II in the Archive of the Metropolitan Curia in Cracow in late 2016. The text was created most likely between February 1941

(the date of Wojtyła's father's death), and October 1942, when young Karol, a cleric of the clandestine Cracovian Archdiocese Seminary, decided to take up underground studies at the Jagiellonian University's Theological Department. It is the only piece among Karol Wojtyła's works to take on the theme of the internal conflicts of the protagonist between love for a woman and a betrothed's love for God. We can find here the basic foundations of the concept of love, which the Pope would later develop in his philosophy (*Love and Responsibility*), theology (*Theology of the Body*) and literary works (e.g. the mystical poems and plays *In front of the Jeweller's Shop* and *The Radiance of Fatherhood*).

Keywords: love; experience; reciprocity; Divine-Thou encounter; mysticism; metaphor